



Numer pierwszy jesienny (1/2013r.)

egzemplarz bezpłatny

nieregularnik lokalny

KSIĘSTWO WLEŃ URATOWANE!



str. 3

DUCHY
nie takie
straszne



str. 5



FESTIWAL TAŃCA

str. 9

KIM JESTEŚMY



• Justyna BAR

Tyle samo zalet co i wad. Znajomi mówią o mnie: „Kobieta-wiatr” lub „Huragan”, boniechcącyzawszerobię zamieszanie tam, gdzie się pojawia. I często jestem w takim biegu, że jedyne o czym marzę to dzień nudy. Zatrzymać potrafi mnie dobre jedzenie, które wprawia moje kubki smakowe w euforię. Zahipnotyzować może mnie intrygujący człowiek, bo podczas rozmów zapominam o całym świecie. Mimo, że czasem mam dosyć wszystkiego, to ludzie dodają

mojemu życiu energii, w grupie czuję się dobrze, mam nowe pomysły, śmieję się i tworzę.



• Jacek GŁADYSZ

Lubię chodzić pod prąd, ale zdarza mi się też z prądem. Moje podejście do pracy oraz w pewnym sensie życiowe motto to „Żeby ciekawie pisać trzeba myśleć ciekawie”. W wolnych

chwilach gram na gitarze, robię sudoku, no i oczywiście dużo gadam.



• Anna KOMSTA

Lubię obserwować i opisywać świat obrazami, słowami, smakami. Więć podróżuję, przyglądam się ludziom, rozmawiam, szukam starych historii i wymyślam zupełnie nowe. Gotuję i fotografuję. Zwyczajnie - fascynuje mnie świat i ludzie.

Czasami budzę się w nocy z dziwnym uczuciem, że jestem babką mojej mamy. Idziemy przez pola, idziemy zagajnikiem. Trzymam Ewę za rękę, w drugiej bukiet polnych kwiatów, ziół... Ewa ma czarne warkoczki i smutne oczy, ja srebrne pasma spięte nad karkiem w kok. Idziemy na doroczny odpust do miasteczka. Ściskam Ewę za ręce i przyspieszam kroku, boję się, że czas odleci... budzę się... Jestem tu tylko przez chwilę... Historie przeżywają się we mnie niczym na celuloidowej taśmie.



• Ernest LEDWON

Lubię chodzić do szkoły, na szachy i w-f, ale to nie znaczy, że nie lubię innych przedmiotów. Cieszę się z tego, że jestem jeszcze dzieckiem, bo mam czas na zabawę i układanie klocków Lego.

wę i układanie klocków Lego.



• Kamil LEDWON

Mam jedenaście lat i starszego brata od siebie o pięć minut. Lubię biały kolor i gotowanie. W przyszłości chciałbym zostać wielkim kucharzem.



• Aleksandra PAWŁOWSKA

Jestem uczennicą gimnazjum. Staram się być zasadnicza i lubię sama wyznaczać sobie ścieżki. Jestem towarzyską osobą, lubię słuchać innych. Interesuję się malarstwem i literaturą.

W wolnych chwilach lubię podróżować i poznawać nowych ludzi.



• Maja SOLECKA

Nigdy się nie nudzę, ponieważ potrafię znaleźć sobie ciekawe zajęcia. Moje zainteresowania są wszechstronne. W wolnym czasie lubię zajmować się psami, jeździć na waveboardzie

lub rysować. Staram się optymistycznie patrzeć na świat, jednak czasem nie maluje mi się on w jasnych barwach.



• Przemysław ZATYLNÝ

Maluję światłem głównie dla siebie, choć czasem wykonuję fotoreportaże dla zaprzyjaźnionych portali jak i instytucji kulturalnych. W fotografii chcę chłonąć magię każdego miejsca, w którym jestem. Chciałbym tworzyć historię. Dla siebie i dla bliskich. Pamiętać to wszystko: kiedy byłem młody, szalony, uśmiechnięty, bez hajsu i kiedy nie musiałem myśleć co z jutrem...

Piszcie o zwykłych sprawach!

Jeśli ktoś powie Wam, że to, co ważne dzieje się gdzieś indziej - w Warszawie, Wrocławiu, czy innym dużym mieście, gdzie co dzień media ścigają się na bzdurne newsy, a politycy obrzucają się błotem - nie wiercie w to. Nie patrzcie w tę stronę. Ważniejsze sprawy - prawdziwe życie przez duże „Ż” - dzieją się tam, gdzie nie jest ono udawane. Gdzie najważniejszym problemem nie jest to, co ktoś o kimś powiedział w telewizji albo napisał w gazecie, tylko to co dzieje się tuż obok, za oknem.

Zachęcam Was żebyście wydając swoją gazetę w ten sposób o niej myśleli. Złóście się na rozwalony chodnik na ulicy, ciesząc z sukcesu dziecka sąsiada, pomagając rozwiązać problem choćby jednego tylko mieszkańca, i to bez względu na to, jakie jest jego znaczenie. Przekonacie się, że to działa. A jak już zadziała, satysfakcja będzie wielka i poczujecie się jeszcze bardziej u siebie. Przekonacie się, że to u Was - parafrazując Mistrza Wańkowicza - „żaby grają piękniej, słowiki wydzierają się dźwięczniej, a niebo jest niższe, bliżej ludzi”. Życzę sukcesów!

Mirosław Maciorowski
„Gazeta Wyborcza”



Przez dwa dni przedstawiciele instytucji kultury Dolnego Śląska debatowali w Sycowie o swoim rozwoju i potencjale. 24 i 25 października odbyła się tam konferencja „Kultura pierwszego kontaktu”. My także uczestniczyliśmy w tym ciekawym spotkaniu.

Organizatorem spotkania dolnośląskich domów i instytucji kultury jest partnerstwo Wędrujące Forum Instytucji Kultury Dolny Śląsk, zrzeszające 11 partnerów. Podczas paneli dyskusyjnych nie zabrakło przedstawicieli świata biznesu i technologii, samorządu lokalnego i regionalnego, praktyków kultury oraz reprezentantów Wrocław 2016, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Narodowego Centrum Kultury.

– To spotkanie ma zachęcić przede

wszystkim do zmian i wspólnej pracy instytucji kultury nie tylko dla społeczności lokalnych, ale także wspólnego rozwoju naszego sektora w całym regionie – wyjaśniała przed konferencją Anna Komsta, jedna z organizatorek, dyrektor Ośrodka Kultury Sportu i Turystyki we Wleniu. – Mamy nadzieję, że dzięki konferencji oprócz inspiracji uda nam się w niedalekiej przyszłości wspólnie budować ciekawe projekty i rozwiązania, które jeszcze bardziej uaktywnią Dolny Śląsk na kulturalnej mapie Polski.

Konferencja „Kultura Pierwszego Kontakt” to tak naprawdę pierwsza od wielu lat inicjatywa, podczas której można było spotkać przedstawicieli lokalnych instytucji kultury.

Redakcja

Kurier Wleński

Nieregularnik lokalny

Wydawca:

Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki
59-610 Wleń
ul. Chopina 2
tel/fax: 75-7136268
e-mail: kurierwleński@gmail.com

Redaguje zespół: Justyna Bar (redaktor naczelna), Jacek Gładysz, Jacek Knapp (rysunki), Anna Komsta, Ernest Ledwon, Kamil Ledwon, Aleksandra Pawłowska, Maja Solecka, Przemysław Zatylny (foto).



KSIĘSTWO WLEŃ URATOWANE!

- Wybrałem was spośród wielu, ponieważ dzielność wasza i męstwo sławne są na całe księstwo. Tylko wy, najdzielniejsi, możecie uratować Wleń - tymi słowami Henryk Brodaty powiłał pod zamkiem dwunastu śmiałków.

- Dlaczego jesteście tak przebrani? Co to za rekwizyty? Jakie piękne stroje! Możemy sobie zrobić z wami zdjęcie? – tak reagowali odwiedzający górę zamkową mieszkańcy gminy i turyści na widok animatorów i uczestników gry historycznej o nazwie „Gołębie postannicтво”.



Najmłodszy uczestnik gry historycznej.
Fot. Miłosz Bar

Uczestnicy historycznej imprezy zostali podzieleni na cztery grupy - „Zielone Miecze”, „Rycerze”, „Lwy”, „Załęskie i Damian” otrzymali misję od księcia Henryka Brodatego: uratować zagrożone napaścią księstwo Wleń.

Głównym zadaniem wydawało się proste – trzeba było dostarczyć

zapieczętowane listy do gołębnika, by ptaki mogły ponieść je dalej. Ale napaść bandy księcia Bolesława Rogatki pokrzyżowała wszystkie plany. Aby wykupić utracone listy, uczestnicy musieli wykazać się sprytem, szybkością, wiedzą, a przy konkurencjach turniejowych - rycerską sprawnością.

Po drodze czekały na nich liczne przygody i zadania, m.in.: oddzielenie ziaren pszenicy i kukurydzy za pomocą dwóch łyżek, uwolnienie damy uwięzionej w zemście przez złego rycerza, namalowanie portretu, odnalezienie bucika św. Jadwigi. W ogrodzie czekała niezwykła postać, której przychylności i dukaty można było zdobyć rozwiązując test wiedzy z historii regionu. Nie mogło zabraknąć postaci księżnej Jadwigi, na prośbę której gracze przekazywali napotkanym ludziom chlebki miłości i pytali ich o definicje przyjaźni. Cie-



Zadanie - przesiewanie zboża. Fot. Miłosz Bar

razem tatą - zrobiło to największe wrażenie.

Miło było patrzeć, z jakim zapałem i przejęciem uczestnicy szukali na mapie kolejnych punktów i starali się jak najlepiej wypełnić misję. Zadania wcale nie były takie proste, w niektórych liczył się czas. Za każde z nich gracze otrzymywali odpowiednią ilość dukatów, za które mieli odkupić listy od księcia Rogatki i rozbójników. Po udziale w rycerskiej piniacie dodatkowo mogli pokrzepić się dużą porcją cukierków, które wypadały po przebicium mieczem wiszących na drzewach worków.

- Która konkurencja była najtrudniejsza? – pytam graczy.

Ola, Norbert i Maciek zgodnie twierdzą, że ta, w której trzeba było odnaleźć tajemnicze malowidło na ścianie domu rycerskiego i popisać się wiedzą turystyczno-historyczną w teście.

Zwycięstwo nie było najważniejsze, ale rywalizacja na pewno dodawała smaku grze i motywowała uczestników. Wszyscy spisali się na medal, a szczególnie drużyna Zuzi i Dominiki Załęskich oraz Damiana Błażewicza, która zdobyła największą ilość punktów. Odbiór zabawy był bardzo pozytywny.

Nie spodziewaliśmy się aż tak entuzjastycznego zaangażowania animatorów. Przyjaciele naszego Partnerstwa, którzy przybyli specjalnie na ten dzień z różnych miejsc Dolnego Śląska, swoje role odegrali „oskarowo”, a zadania wypełnili profesjonalnie.

- Jesień i malownicze kolory parku oraz wzgórza zamkowe zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Ludziom się tak podobały nasze przebrania, że robili sobie nawet z nami zdjęcia. Było bardzo wesoło. Trochę trudu grającym sprawiło odnalezienie niektórych punktów, ale chyba o to chodziło, żeby nie było za łatwo. Chciałoby się jeszcze porozbujnikować – mówi odtwórca roli Bolesława Rogatki, Kamil Szerszeń.

Marta Świerczyńska, która grała damę z lustrem najbardziej cieszyła się z możliwości bezpośredniego kontaktu z uczestnikami i poznania ich wrażeń.

- Miejsce niezwykle klima-

kawym doświadczeniem było spotkanie z duchem Konrada – jeźdźcą bez głowy. Patrząc na przejętą minę 6-letniego Kubę - najmłodszego uczestnika, który grał

tyczne i nawiązujące do tematu gry, historyczny kontekst gry, związany z miejscowością, w której mieszkają uczestnicy, ciekawe i różnorodne zadania dla uczestników, możliwość wzięcia udziału w grze grupowo, a nie pojedynczo – to atuty tej imprezy. Myślę, że takie inicjatywy są potrzebne, bo integrują ludzi, pozwalają spędzić wolny czas w niebanalny sposób, a przy okazji dowiedzieć się kilku ciekawostek - w tym przypadku - historycznych, związanych z miejscem zamieszkania.

Miłym akcentem wieńczącym imprezę była uczta w pałacu w zaszczytnym towarzystwie księżnej i księcia, po której odbyło się uroczyste wręczenie nagród i pamiątkowych dyplomów.

W pomoc przy organizacji wleńskiej gry historycznej zaangażowało się bezinteresownie wiele osób. Stylowe logo przygotował pan



Uczestnicy gry historycznej.

Jacek Knapp, rekwizyty – pan Andrzej Górecki, oraz panie Magda Halikowska-Przybyło i Joanna Okurzala-Rudzik wraz z uczniami z ZSEiT w Rakowicach Wielkich. Swoją pracą animacyjną i pięknymi fotografiami wsparli nas: Magdalena Borkowska, Ewelina Sworniońska, Marta Świerczyńska, Izabela Chomicz, Joanna Kocan, Karolina i Roman Sikorscy, Kamil Szerszeń, Grzegorz Jakub Paszyński, Magdalena Ślusarczyk, Paulina Jaśkiewicz, Oliwia Kołodziejewska, Przemysław Zatylny, Aleksander Raczyński, Franciszek i Miłosz Bar. Wszystkim wolontariuszom i uczestnikom: Tomaszowi i Jakubowi Przybyło, Zuzannie i Dominice Załęskim, Aleksandrze Pawłowskiej, Damianowi Błażewiczowi, Maciejowi Kopczyńskiemu, Norbertowi Żukowskiemu, dziękujemy za poświęcony czas, pracę i wspaniałą energię.

Pomimo wielu obaw, jakie nam towarzyszyły podczas przygotowywania gry (w końcu to pierwsza nasza impreza tego typu) projekt okazał się bardzo udany. Oczywiście, zauważamy też pewne niedostatki, wiemy już, co można jeszcze poprawić. I dobrze. Będzie nad czym pracować, bo na jednej grze nie zamierzamy poprzestać. Jeśli tylko pojawi się taka możliwość, przystąpimy do działania. Zwłaszcza, że chętnych do uczestnictwa nie powinno zabraknąć.

Organizatorem imprezy było Partnerstwo Lokalne Działaj (Na)Gmnie Wleń, a projekt udało się zrealizować ze środków Narodowego Centrum Kultury.

Justyna Bar

TAM, GDZIE SŁYCHAĆ BICIE SERCA

Rozmowa z Małgorzatą i Bogdanem Naukami, od kilkunastu lat mieszkańcami Tarczyna.

W ciepłe, jesienne popołudnie spotykamy się w malowniczym Tarczynie w ich domu. Siedzimy przy dużym stole, takim, o jakim pani Małgorzata zawsze marzyła, pijemy kawę. W słojach dojrzewają nalewki domowej roboty, kapusta czeka na ukieszenie.

Małgorzata: - Znajomi mówią, że zrobiona przez nas, jest najlepsza na Dolnym Śląsku.

- Miałam zapytać, dlaczego wybrali Państwo Tarczyn na swoje miejsce do życia, ale chyba już nie muszę. Dziwię się sama sobie, że mimo odległości zaledwie kilku kilometrów, byłam tu zaledwie kilka razy w życiu i to dawno temu.

Małgorzata: - Nie jest pani jedyna. Bardzo wiele osób stąd, po pokonaniu góry, wchodzi do Tarczyna i są zachwyceni: „Ojej, jak tu ładnie. Nigdy tu nie byłem, a jestem z Wlenia”. W teatrze też mamy taką nieformalną grupę „Klub jeleniogórzan, którzy nigdy nie byli na Śnieżce”. I bardzo bronią swojego status quo. A tu? Przynajmniej kuracjusze z wleńskiego sanatorium regularnie odwiedzają Tarczyn.

Bogdan: - Bo mają „nakaz”!

- Jak to?

Bogdan: Od sióstr zakonnych, żeby przyjąć, pozwiedzać, pospacerować i potem zdać relacje, co widzieli, co im się podobało.

- Wcześniej mieszkaliście we Wrocławiu i Jeleniej Górze Ile czasu minęło od przeprowadzki?

Bogdan: Trzyście lat. Ale był taki czas, że zanim na stałe zamieszkaliśmy tu razem, Gosia z córkami przyjeżdżały tylko na weekendy, bo nie było odpowiednich warunków.

- Dlaczego akurat ten dom?

Małgorzata: Było parę możliwości do wyboru. Potrzebowaliśmy niedużego domu, na miarę naszych możliwości. Do Tarczyna przyjechaliśmy oglądać tamten sąsiedni dom. Ale okazał się za duży. Zobaczyliśmy ten, w którym teraz mieszkamy. Był w złym stanie, wiedzieliśmy, że czeka nas długotrwały remont. I cały czas jest coś do roboty. Urzekła nas lipa. Przyjechaliśmy tu zimą, ale wyobraziłyśmy sobie, jak będzie pięknie, kiedy ta lipa zakwitnie wiosną. Mąż zobaczył potencjał w tym domu. Poczuliśmy, że on ma po prostu swoją duszę.

Bogdan: A dziś przez tę lipę mamy dużo pracy. Wiosną „noski” z drzewa wpadają we wszystkie zakamarki w samochodzie, który pod nią stoi, latem cały jest oblepiony mazią o konsystencji syropu, a jesienią lipa nie gubi liści jednorazowo, ale długo i systematycznie. Kochanowski przerekłamał lipę. Trudno, trzeba to pokochać (śmiech)

- A co jest szczególnie cenne dla państwa w tym miejscu?

Bogdan: Nie ma tu ruchu samochodowego, bo nie jest to wieś przelotowa. A nocą jest ciemno, więc dobrze obserwuje się gwiazdy. Kiedy córki były małe, siadywaliśmy w ogrodzie i długo patrzyliśmy w niesamowicie rozgwieżdżone niebo. Lepiej się też śpi w takiej ciemności. Mamy tu tylko dwie lampy, na szczęście jedna się psuje.

Małgorzata: U nas w Tarczynie jest jak po drugiej stronie lustra. Tu jest inny świat.

- Nie tęsknicie czasem za życiem w mieście?

Małgorzata: Gdybyśmy musieli, to nowo przyzwyczailibyśmy się do tego. Ja jestem rodowitą wrocławianką, a mąż pochodzi z Brzegu Opolskiego. Ale nie chcielibyśmy już wracać do miasta.

Bogdan: W Jeleniej Górze mieszkaliśmy przy placu Ratuszowym. Przeszkadzał nam hałas,

zwłaszcza od maja do września, kiedy są czynne ogródki piwne. Często jeździmy do Wrocławia, a kiedy wracamy, mówimy: „Jak dobrze być w domu!” Tu się naprawdę dobrze odpoczywa. Po prostu lubię ten spokój.

- Nie ma problemów z dojazdem do pracy?

Bogdan: Dojazdy nie są aż tak bardzo uciążliwe. Całe życie dojeżdżałem skądś do pracy. Przez trzydzieści lat tylko trzy razy nie mogliśmy dojechać stąd do pracy z powodu pogody. Kiedyś odwiedziła nas starsza pani z Niemiec, która tu kiedyś mieszkała. Opowiadała, że chodziła do pracy pieszo aż do Pilschowitz i nie widziała w tym nic nadzwyczajnego. Kiedy wreszcie kupiła sobie rower – uznała to za prawdziwy luksus. Wraz z postępem nowoczesnych technik, zmieniamy się, stajemy się wygodniejsi.

- Dzieci już z wami nie mieszkają?

Małgorzata: Nasze córki mieszkają we Wrocławiu, starsza niedługo wyjedzie do Dublina, bo dostała tam propozycję pracy, ale obie kochają Tarczyn. Lubią tu przyjeżdżać. Młodsza córka spędziła z nami całe minione wakacje, bo tu się naprawdę odpoczywa.

- Jak to jest żyć w tak małej społeczności?

Bogdan: Kiedyś to była dobrze rozwinięta wieś z piekarnią i zajazdem. Szedł tędy szlak przez Rząśniak i Czernięc aż do Jeleniej Góry. Dziś stoi tu tylko 12 domów, pamiętam, kiedy było ich więcej, ale niektóre, niezamieszkałe, zniknęły. Dlatego tak bardzo cieszymy się z każdego kupionego tu domu i nowego sąsiada. Było mi smutno, kiedy dwie nasze panie sąsiadki po operacjach, dzieci zabrały do siebie, do miast.

- Właśnie, jak się Państwu układają relacje z sąsiadami?

Bogdan: Jest nas za mało, żebyśmy byli wobec siebie obojętni. Wszyscy się znamy. Nigdy nie mieliśmy żadnych konfliktów z sąsiadami.

Małgorzata: Większość mieszkańców to starsi ludzie, mieszka tu jedynie troje dzieci. Dlatego tym bardziej o siebie dbamy. Aneta robi zakupy sąsiadkom, zabiera je do kościoła. My jesteśmy codziennie w Jeleniej Górze, więc jeśli trzeba, przywozimy komuś z miasta leki albo coś innego. Możemy liczyć na naszych sąsiadów, Darek chętnie nam pomaga, załatwia różne sprawy dla wsi. Po sąsiedztwie mieszkają naprawdę interesujący ludzie. Na przykład ten dom – pokazuje Pani Małgorzata – kupiła Gundula Konitz, żona słynnego amerykańskiego jazzmana Lee Konitza. Kiedyś tu przyjeżdżał, ale dziś jest zbyt chory, a Gundula mieszka trochę tutaj, trochę w Nowym Jorku,



Pani Małgorzata jest kierownikiem administracyjnym w Zdrojowym Teatrze Animacji, z wykształcenia dziennikarka i specjalistka PR.

Pan Bogdan to dyrektor Zdrojowego Teatru Animacji. Nie tylko zarządza instytucją, ale też reżyseruje, adaptuje i pisze teksty do sztuk wystawianych na cieplickiej scenie.

Prywatnie to gościnni, serdeczni sąsiedzi. Oboje są bardzo wrażliwi na los zwierząt. Z wielką radością pracują razem nie tylko w teatrze, ale też w ogrodzie. Świetnie się uzupełniają w obowiązkach domowych: pani Małgorzata gotuje, a pan Bogdan sprząta - bardzo dokładnie, jak podkreśla żona.

trochę w Kolonii. Pamiętam, jak kiedyś, latem Lee wychodził na balkon i grał na saksofonie. Lubiliśmy go słuchać. Znajomi nam zazdrościli sąsiedztwa z taką gwiazdą, a my to traktowaliśmy normalnie, dla nas to po prostu Leoś.

- Możemy porozmawiać o Państwa pracy w teatrze?

Małgorzata: Oczywiście. Bardzo lubimy swoją pracę! Pracujemy razem już od dawna. Poznaliśmy się we Wrocławskim Teatrze Lalek, a od dwudziestu lat jesteśmy w Cieplicach. Całe życie pracujemy w teatrze, bo to jest nasza pasja. Mąż ma często próby z aktorami do późna. A my nie pilnujemy tego, żeby odrobić swoją liczbę godzin i wrócić do domu. Kiedy się kocha swoją pracę, nie liczy się tego.

- Widzę, że nie tylko domowe zwierzęta mogą na Państwa liczyć...

Małgorzata: Czasem siadamy z mężem na przeciw okna przy stole nad atlasem, bierzemy lornetkę i próbujemy rozpoznawać gatunki ptaków. Nieraz jest to trudne, ale znamy już coraz więcej. Za domem jest jabłonka. Zawsze zostawiamy trochę jabłek dla ptaków. Mieliśmy już trzykrotny nalot jemioluszek. Przylatują całymi stadami. Słychać gwar, jak w sejmie, potem jeden daje znak i wszystkie odlatują.

Bogdan: Odwiedzają nas różne zwierzęta: sarny, zające, na lipie pomieszkują nietoperz. Jest też borsuk. Sąsiedzi mieli problem, bo zamieszkał w ich piwnicy z winem i bronił dostępu do alkoholu.

Rozmawiała Justyna Bar

Duchy nie takie straszne

Rozmowa ze Sławomirem Osieckim, właścicielem pałacu we Wleniu

Czy wierzy Pan w duchy?

Oczywiście, że wierzę. Wierzę w Boga, a każdy kto wierzy wie, że Bóg jest duchem. Gdybym zaprzeczył, zaprzeczyłbym własnej wierze. Jeżeli chodzi o to czy wierzę w takie duchy, które się pojawiają czy komunikują z nami - to oczywiście również wierzę.

Ma pan jakieś doświadczenia z duchami?

Miałem jak byłem dzieckiem. Ale to nie są takie pojedyncze sprawy tylko duchy, które ukazywały się w większej grupie dzieciaków. W Sopocie mieszkaliśmy w starym budynku i w jego piwnicach jeszcze w czasach mojej młodości pojawiały się różne zjawy. Oczywiście nie wiem, czy to zjawisko zanikło samo z siebie ze względu na upływ czasu, czy też może zdolność dostrzegania tego typu zjaw jest charakterystyczna tylko dla dzieci lub osób w podeszłym wieku.

Czy ma Pan jakiś kontakt z duchami w swoim pałacu?

Nie mogę powiedzieć, że tak całkowicie nie ma kontaktu ponieważ, objawiają mi się tylko w pewien sposób. Jak mam wstać koniecznie o jakiejś godzinie wcześniej rano, dajmy na to o szóstej, to zawsze za trzy szósta mam delikatne pukanie do drzwi, które mnie budzi. Pewnego razu to pukanie nie było wcale takie delikatne, można powiedzieć, że to było walenie do drzwi. Obudziłem się i uratowało mnie to przed pożarem. Włączyłem wtedy kilka grzejników do jednego przedłużacza, ponieważ było wtedy bardzo zimno. Przedłużacz w nocy zaczął się palić. Leżał na wykładzinie z tworzywa sztucznego, przyklejonej smołami do podłogi. Gdyby to walenie do drzwi nie obudziło mnie w porę, być może nie wyszedłbym z tego żywy.

Czyli w pałacu są dobre duchy?

Dobre są dla właścicieli i dla dobrych gości. Ale były tu też takie zdarzenia, które postraszyły co niektórych.

Duchów trzeba się bać?

Absolutnie nie. Nie słyszałem jeszcze o żadnym przypadku, żeby kiedykolwiek duch komuś zrobił coś złego. To są istoty niematerialne, poza tym, że ciężko strasząc mogą spowodować jakieś dolegliwości u osób o słabym sercu czy słabych nerwach.

Pałacowe duchy mogą być atrakcją turystyczną?

I tak i nie. Dla większości ludzi rzeczywiście może być to atrakcja turystyczna, ale są ludzie, którzy się panicznie boją duchów i nawet jak przyjeżdżają tutaj to się pytają: „Ale czy tu na pewno nie ma duchów? Bo znak widzieliśmy”.

Ktoś odmówił noclego w obawie przed duchami?

Tak, nawet w tym miesiącu mieliśmy pewną panią. Wynajęła pokój na dwie noce, ale podczas pierwszej z nich przysniła jej się bardzo straszny sen. Rano przyszedł się zapytać, czy w tym pałacu wydarzyło się jakieś nieszczęście i potwierdziła potem, że przysniło jej się coś takiego. Zrezygnowała, tłumacząc oczywiście nie duchem, tylko tym, że dostała nagły telefon i musi wracać do domu. Zapłaciła za noc, z której zrezygnowała i wyjechała.

Można przypisać te duchy jakimś osobom?

Nie mam takiej pewności. Pokój, który jest najczęściej nawiedzany tutaj w pałacu obecnie ma numer 8, a kiedyś miał numer 103. A jak wynika ze starych dokumentów to był pokój dziecięcy. I być może w tym właśnie pokoju mieszkała Dorothea Rohrbeck, dziedziczka dóbr Kleppels-

dorf, która została zamordowana. Nie straszy - jeżeli to ona - w pokoju gdzie zginęła tylko tam gdzie mieszkała. I nie każdego straszy, być może nie wszystkich toleruje w swoim pokoju.

Jakie było najbardziej niesamowite zdarzenie w pokoju 103?

Pewnego razu przyjechał kolega do mojej córki. Położył się właśnie w tamtym pokoju, ponieważ to był jedyny wolny wtedy pokój. Ani pierwszej, ani drugiej nocy nic się nie działo. Kolejnego dnia musiałem wyjechać, ale zadzwoniła do mnie córka i mówi, że Franek rano cały błąd przyszedł na śniadanie i zapytał, czy nas nic nie straszyło. Powiedział, że całą noc śniły mu się jakieś koszmary, a nadranem, jak otworzył oczy, to zobaczył pochylającą się nad nim postać z świecącymi oczami. I nie były to sekundy, ale raczej ze dwie - trzy minuty! Kiedyś pracownika, który cyklinował podłogę też wystraszyło w łazience. Wszedł do łazienki, żeby nabrać wody do wiadra. I w tamtym momencie zatrzasnęły się drzwi, zga-

śmy, żeby te drzwi odblokować!

Operator nie chciał już tu spać. Zanim się dowiedziałem że straszy, przyjechała tu rodzinka i wynajęła pokoje na siedem dni. Wszystko było w porządku. Dzieci położyli w pokoju 102, sami poszli spać w 103. Po pierwszej nocy byli tak bladzi i wystaszni, że zrezygnowali i powiedzieli, że nigdy już w starym zamku czy pałacu nie zanocują. Nawet nie chcieli powiedzieć, co ich nastraszyło. Być może postać ze świecącymi oczkami im się pokazała. Nie tylko w tym pokoju straszy. Charakterystyczne tu jest, że w pomieszczeniach zapala się światło bez zad-



Kiedy zauważył pan, że w pokojach straszy?

Zanim się dowiedziałem że straszy, przyjechała tu rodzinka i wynajęła pokoje na siedem dni. Wszystko było w porządku. Dzieci położyli w pokoju 102, sami poszli spać w 103. Po pierwszej nocy byli tak bladzi i wystaszni, że zrezygnowali i powiedzieli, że nigdy już w starym zamku czy pałacu nie zanocują. Nawet nie chcieli powiedzieć, co ich nastraszyło. Być może postać ze świecącymi oczkami im się pokazała. Nie tylko w tym pokoju straszy. Charakterystyczne tu jest, że w pomieszczeniach zapala się światło bez zad-



Pałac, w którym straszy.

sło światło i poczuł, że coś go chwyta za biodra. Jak on uciekał z tego pałacu... Wielu osób mówi, że gdy są tu sami, to słyszą jakieś kroki na korytarzach nocą.

Jeśli goście specjalnie przyjeżdżają dla duchów, to czy one się pojawiają?

One na zawołanie się nie pojawiają. Mieliśmy kiedyś takich gości, którzy specjalnie nocowali tylko po to. One widocznie zlekceważyły ich. Bardziej straszą takich, którzy z góry zapowiadają, że to bzdury, że duchów nie ma. Kiedy była ekipa filmowa, kręcili tu we Wleniu „Drogę do rajów”, to w pokoju 103 zatrzymał się operator kamery od wyostrzenia obrazu. Uprzedziłem wcześniej, że w tym pokoju straszy i lepiej żeby ktoś tam o słabych nerwach nie nocował. A on pierwszy się wyrwywał. Przyniósł bagażę do pokoju i poszedł po następne, zostawiając drzwi otwarte. W momencie jak przyszedł z następnymi pakunkami, drzwi z impetem trzasnęły mu przed nosem. I to jeszcze tak mocno, że aż złamał się języczek w zamku i zablokował drzwi. Trzy godziny walczyli-

nego powodu, albo spadają te przedmioty, które nie powinny spaść, czy też słychać dźwięk spadającego przedmiotu, który tak naprawdę leży na swoim miejscu.

Jest taki pokój, w którym nigdy się nic nie zdarzyło?

Chciałbym powiedzieć, że nie straszy w pokoju gdzie zginęły dziewczynki. Ostatniego lata było tu niemieckie małżeństwo. Dopiero po tym zdarzeniu dowiedzieli się, że miało tu miejsce morderstwo. Mówili, że rano obudziły ich dwa strzały - a właśnie od dwóch strzałów zginęła Dorothea. Nie byli jednak wystraszeni, tylko zaintrygowani. W pokoju dyrektorskim, jednak jedna rzecz mnie kiedyś wystraszyła, ale ja nie wiązałbym tego z duchem pałacowym. Mamy taki jeden obraz, który się dziwnie zachowuje. Nie wiemy go teraz na ścianach, stoi odłożony, bo zawsze gdy wisiał na ścianie spadał w dziwny sposób. Powinien spaść pionowo w dół, a ja go znajdowałem na przykład na środku pokoju.

Maja Solecka

Miasto jak malowane

W połowie października odbyła się trzecia edycja Integracyjnego Pleneru Malarskiego zorganizowanego przez Zespół Szkół im Świętej Jadwigi Śląskiej we Wleniu. W tym roku przedsięwzięcie cieszyło się sporą frekwencją młodych artystów. W wydarzeniu wzięli udział uczniowie m.in. z gimnazjum w Lubaniu, Polkowicach, z liceum plastycznego w Jeleniej Górze i oczywiście z wleńskiego gimnazjum. Początkujący malarze pracowali przez cztery dni, nawet gdy pogoda nie była wymarzona. Młodzież była zainteresowana naszym miasteczkiem, z uwagą przyglądała się każdemu szczegółowi i znajdowała piękno w każdym zakątku.

- Przyjechałam tu, bo chciałam przetestować samą siebie i swoje możliwości. Aby zdobyć doświadczenie w nowym miejscu, poznać ludzi. Lubię jeździć w miejsca, w których jeszcze nie byłam. Poznałam tu wiele ciekawych osób i mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będę miała możliwość tu przyjechać. Mieszkańcy są tu bardzo życzliwi. Dziś rano malowałam siedząc na trawie, byłam zmarznięta, ale chciałam skończyć obraz przed zakończeniem pleneru. Podeszła do mnie starsza kobieta i zaproponowała mi ciepłą herbatę, potem ugościła mnie w swoim domu jakbym była jej bliską rodziną. Było to bardzo miłe, chyba nigdy się z czymś takim nie spotkałam – opowiadała nam Anna Kulak.

- Byłam tu już rok temu i spodobała mi się taka forma integracji. Lubię takie małe miasta, gdzie wszyscy mieszkańcy są jedną wielką rodziną, to jest naprawdę fajnym zjawiskiem, szczególnie dla turystów. Najbardziej zwróciła moją uwagę ulica Kościuszki, tuż przy wjeździe w Jeleniej Góry do miasta. To właśnie ją namalowałam. Spodobały mi się kolory tych kamienic, ich żywe, choć lekko przybrudzone barwy przyciągają uwagę. Uznałem, że po pro-



Praca Anny Kulak.

stu warto to namalować – podsumował Tomasz Domistrz.

Dajanę Czymbor zainteresowała stara, żelazna brama niedaleko kwaciarni.

- Jestem tu pierwszy raz i naprawdę podoba mi się tu.. Jestem pewna, że kiedyś przyjadę na dłużej. Podoba mi się architektura kamienic w rynku. Jednak przede wszystkim zadziwiają mnie tu ludzie, są tacy sympatyczni i przyjaźni.

Wybrane prace zostaną wywieszane w auli wleńskiej szkoły. Jest co oglądać. Z roku na rok obrazy początkujących artystów są coraz bardziej dokładne i dopracowane. Warto spojrzeć na Wleń oczami ludzi będących tu pierwszy raz. Może akurat odnajdziemy piękny szczegół, który mijamy codziennie, a jeszcze nigdy nie zwróciliśmy na niego uwagi?

Aleksandra Pawłowska



Dajana Czymbor

● Czym jest wolontariat?

Definicja mówi, że jest to dobrowolna, nieprzymuszona i bezpłatna działalność na rzecz lepszego funkcjonowania społeczeństwa lub dobra ogólnego. Inaczej mówiąc - wolontariusze poświęcają swój wolny czas na pomaganie innym.

Jak to wszystko wygląda?

Pomoc na rzecz dobra społeczeństwa nie jest trudna, lecz wymaga wiele czasu i uwagi. Istnieją różne formy wolontariatu, np pomoc przy pielęgnacji zwierząt ze schroniska, zbieranie pieniędzy i darów na akcje charytatywne, pomoc przy różnych imprezach i wydarzeniach kulturalnych. Wolontariatem także można nazwać branie udziału w różnych happeningach.

Kto może zostać wolontariuszem?

Nie ma ograniczeń. Nieważne, czy jesteś kobietą, mężczyzną, dzieckiem, czy osobą starszą. Nie liczą się Twoje poglądy ani status społeczny. Ważne jest to, że chcesz pomagać innym.

Co można przez to osiągnąć?

Teoretycznie nie ma z tego żadnych korzyści materialnych, w końcu jest to bezinteresowna pomoc. Natomiast jakby się jednak głębiej zastanowić, można zyskać naprawdę wiele. Chociażby można zwiedzić wiele ciekawych miejsc (nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie). Ponadto spotykamy się z możliwością poznania wielu ciekawych ludzi, a także nabywamy życiowego doświadczenia. Dla niektórych te właśnie wartości są ważniejsze niż dobro materialne. Większość ludzi robi to jednak głównie po to, aby zobaczyć uśmiech na twarzach innych.

Gdzie się zgłosić, aby dowiedzieć się więcej?

Oddział wolontariuszy znajduje się w naszym Ośrodku Kultury, Sportu i Turystyki. Obecnie zbierana jest grupa osób chętnych w zbiorce pieniędzy na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Zainteresowani mogą zgłaszać się po formularz do pani Anny Komsty.

Podsumowując - jeśli ktoś chce pomagać, może się zgłosić do najbliższej placówki organizującej wolontariat i dowiedzieć się o szczegółach. Naprawdę warto jest się ruszyć z domu i zacząć dzielić się swoją radością i pozytywnym podejściem do życia.

Aleksandra Pawłowska

Gorąco zapraszamy na kolejne spotkanie komitetu organizacyjnego

jubileuszu 800-lecia Wlenia.

• Galeria im. M. Fludra, OKSiT we Wleniu

• wtorek, 26 listopada 2013r., godz. 19.00

Zachęcamy do włączenia się w działania organizacyjne!

Wernisaż wystawy Hana Bakker

Gorąco zapraszamy na otwarcie wystawy Hana Bakker - Tu i Tam (Here and there).

Artysta zamieszkał kilka lat temu w Bystrzycy. Jest niezwykłym malarzem, ale również osobowością.

Wernisaż odbędzie się w Galerii Małych Form Książnicy Karkonoskiej w Jeleniej Górze, ul. Bankowa 27.

12 listopada (wtorek), godz. 17.00

Nie przegapmy tego wydarzenia!

Jesienny Wleń pachnie tańcem!



Przez dobre kilkanaście lat we Wleniu królował taniec towarzyski. Z zaciekawieniem i pewnym napięciem przygotowaliśmy się do organizacji pierwszej edycji Festiwalu Tańca Nowoczesnego.

W sobotni październikowy dzień, słońce - niczym solarny reflektor - podświetlało przez okna hali sportowej zmagania taneczne. Ponad 170 uczestników z szkół tańca, przede wszystkim z Dolnego Śląska, stało do tanecznej rywalizacji.

Trudno porównywać style taneczne – to raczej niemożliwe, ale nie ukrywamy, że modern jazz, dance hall, hip hop i disco dance mają niezwykłą energię, koloryt, dynamikę i dużo radości. To było ciekawe doświadczenie dla nas wszystkich. Feeria barw mieniących się w kostiumach tancerzy, spektakle opowiedane tańcem przez miniformacje i duże, kilkunastoosobowe zespoły. Z drugiej strony zwiewne, delikatne, muskane emocjami solówki tancerzy modern jazz.

Niezwykły gwar, okrzyki, doping pełen radości, z drugiej taneczna ekstaza i wysiłek uczestników - pot, zmęczenie, ale i entuzjazm, które można było wyczytać z tanecznych prezentacji.

Organizatorem Festiwalu Tańca Nowoczesnego Wleń Open 2013 byli: OKSiT we Wleniu, Szkoła Tańca Tabor w Jeleniej Górze przy współudziale Zespołu Szkół im. św. Jadwigi Śląskiej oraz Rady Rodziców.

Tym, którzy się włączyli w organizację dziękujemy szczególnie.

Niezwykłe zdjęcia oddające klimat Festiwalu zrobili dla nas specjalnie - Przemek Zatylny i Krzysztof Jodko-Narkiewicz. Galeria zdjęć na www.oksit.wlen.pl

Anna Komsta

JAZZOWO-TEATRALNY LISTOPAD

• Teatr Animacji dla małych i dużych

Warto zabrać Dziecko, a najlepiej umówić się większą grupą, żeby było miło i wesoło, na: „Tylko jeden dzień” Martina Baltscheita w reżyserii Agaty Kucińskiej, „Małą syrenkę” na podstawie H. Ch. Andersena w reżyserii Bogdana Nauki, „Tomcia Paluszka” autorstwa Jerzego Zaborowskiego wyreżyserowanego przez Lidię Lisowicz, „Brzydkie kaczątko” w opracowaniu Kazimierzy Jeżewskiej w reżyserii Czesława Sieńki. Widzom dorosłym polecamy „Historyczno-turystyczną szopkę jeleniogórską” Bogdana Nauki z muzyką Jacka Szreniawy, „Pamiętnik z powstania warszawskiego” Mirona Białoszewskiego w reżyserii Tadeusza Rybickiego.

• Jesienny powiew dobrej muzyki

- 23 listopada Zdrojowy Teatr Animacji gościć będzie Gabę Kulkę, która sama swoją muzykę nazywa progresywnym popem. Gaba Kulka wydała dwie autorskie płyty, które zdobyły liczne wyrazy uznania ze strony słuchaczy i krytyków. Otrzymała liczne nagrody, między innymi: Fryderyka dla wokalistki roku 2009, brązowego Tukana Przeglądu Piosenki Aktorskiej, główną nagrodę Transvocale we Frankfurcie, była też nominowana do Paszportu Polityki. Koncert zorganizowany będzie w ramach trasy koncertowej wspierającej promocję najnowszej płyty artystki pt. „Wersje”.

- „Grzegorz Turnau - LUBIĘ DUCHY” – pod tym intrygującym tytułem 2 listopada w Sali Balowej Pałacu Stanisławów odbędzie się niecodzienny koncert.

W programie, oprócz piosenek z repertuaru Grzegorza Turnaua (śpiewanych przez samego artystę przy akompaniamencie fortepianu) usłyszymy utwory bliskich mu, nieżyjących już autorów i kompozytorów, takich jak: Jerzy Wasowski (100-lecie urodzin), Julian Tuwim, Konstanty Ildefons Gałczyński (60. rocznica śmierci), Marek Grechuta i Grzegorz Ciechowski. Na saksofonie zagra Leszek Szczerba.

• Gwiazdy jazzu w Jeleniej Górze

Czwartą edycję JGJ FESTIVAL - Jeleniogórskie Gwiazdy Jazzu zaszczycą tacy muzycy i zespoły, jak:

- Maciej OBARA International Quartet, w składzie: Dominik Wania, Gard Nilssen (Norwegia), Ole Morten Vagan (Norwegia) (18 listopada 2013 r., godz. 19.00)

- Tomasz STAŃKO, Marek NAPIÓRKOWSKI, Dominik WANIA, Michał BARAŃSKI, Michał MIŚKIEWICZ (19 listopada 2013r., godz. 19.00)

- Maciej BALCAR (DŻEM), Artur LESICKI, Paweł TOMASZEWSKI, Patryk STACHURA, Sebastian FRANKIEWICZ (26 listopada 2013r. Godz., 19.00)

Koncerty odbędą się w Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze.

• „Don Juan” w Norwidzie



27 października w jeleniogórskim Teatrze C.K. Norwida miała miejsce pierwsza premiera tego sezonu. „Don Juan” w reżyserii Michała Kotańskiego to nie tylko molierowski kobieciarz, uwodziciel i libertyn, sztydzący z wszelkich zasad. To postać, która momentami staje się bardzo współczesna i która bardzo spektakularnie manifestuje swoją niezależność. Dziś nazwalibyśmy go specjalistą od NLP, znakomitym manipulantem. Odtwórca głównej roli, Robert Mania, stworzył postać intrygującą, wręcz hipnotyzującą, która momentami zachwyca, a momentami przeraża. Na uwagę zasługują znakomite kreacje Piotra Konieczńskiego i Tadeusza Wnuka. Don Juana nie interesuje nic poza jego własnymi zachciankami, ale też niczego nikomu nie obiecuje. Młody szlachcic zdaje sobie jednak sprawę z tego, że jego życie zmierza do tragicznego końca. Jednego nie można mu odmówić – zauważa obłudę tam, gdzie jest ona skrycie maskowana i, jak to się zwykle dzieje u Molierowskich postaci, stara się ją nazwać po imieniu i naświetlić.

Zebrała: Justyna Bar

W poszukiwaniu sprzymierzeńców – Forum Partnerstw Lokalnych

Po raz szósty Regionalne Centrum Wspierania Inicjatyw Poza-rządowych zorganizowało Forum Partnerstw. Nasze wleńskie Partnerstwo Działaj (NA)GMINNIE uczestniczyło w wydarzeniu po raz drugi. Forum to czas na spotkania z innymi Partnerstwami działającymi w regionie dolnośląskim - wymiana doświadczeń, inspiracji, sposobów radzenia sobie z problemami, ale przede wszystkim ładowania akumulatorów niezwykłą, społeczną energią.

Tematem przewodnim tegorocznego forum było poszukiwanie sprzymierzeńców. To ważne, by wspierać się tak, by się nie wypalić, nie zgorzknieć, zachęcać innych do współuczestnictwa, korzystać z potencjałów, pasji, doświadczeń innych. Od organizatorów (RCWIP Wrocław) dostaliśmy mnóstwo prezentów a raczej narzędzi, które niewątpliwie mogą wzmocnić działania naszych partnerstw, jeśli refleksyjnie i świadomie je wykorzystamy.

Po pierwsze zmiana perspektywy - z pozycji wspólnoty, grupy zorientowanej na zewnątrz pogłębialiśmy proces poznawania wewnętrznych potencjałów członków grupy. Po warsztacie DYNAMIKA BOGACTWA już wiemy, kto jest kim w zespole i jak te osobowości wykorzystać w działaniu. Dość powiedzieć, że są wśród nas: Mechanic, Accumulator, Trader, Deal Maker, Lord, Supporter, Cretator, Star. Wszyscy są równoważne w zespole i nawzajem uzupełniają działania całej grupy.

Samoświadomość roli w zespole była niezwykle ważna przy udziale w grze miejskiej. To doskonała zabawa, ale i możliwość sprawdzenia, jak współpracujemy, wchodząc w role, które nam odpowiadają. Zadania fantastyczne, inspirujące, rozwijające, a Sobótka piękna, pełna zaułków, ciekawostek, niezwykle miłych i kontaktowych mieszkańców. Drugi dzień forum to Jarmark Partnerstw na rynku Sobótki. Kolorowe stoiska, ciekawe materiały promocyjne, pyszne regionalne jedło...

Przy pięknym jesiennym słońcu zachęcaliśmy mieszkańców Sobótki do działania na rzecz dobra wspólnego, bo przecież nas - przedstawiciele Part-



nerstw Lokalnych do działań na rzecz lokalnych społeczności zapraszać już nie trzeba!

Z głowami pełnymi pozytywnych wzmocnień, nowych pomysłów wróciliśmy do naszych Małych Ojczyzn, z których jesteśmy tacy dumni! Wszystkim Partnerstwom, animatorom RCWIP oraz pracownikom Urzędu Marszałkowskiego w imieniu Partnerstwa Lokalnego DZIAŁAJ (NA)GMINNIE we Wleńiu za wspólnie spędzony czas - DZIĘKUJEMY! Do zobaczenia za rok!

Anna Komsta

Szach i mat



Od czterech lat w naszej szkole prężnie działa kółko szachowe, prowadzi je pan Kamil Ugrynowicz. W zajęciach uczestniczy kilkusobowa grupa młodzieży w różnym wieku. Spotykamy się raz w tygodniu i trenujemy. Gra w szachy to ciekawe zajęcie, mobilizuje nas do indywidualnego myślenia, pokonywania własnych słabości, rozwija naszą wyobraźnię, umiejętność logicznego myślenia, wspaniale wypełnia czas.

Gra toczy się pomiędzy dwiema osobami, które wykonują na przemian posunięcia swoimi pionkami na szachownicy. Celem gry każdego z szachistów jest zaatakowanie króla przeciwnika w taki sposób, aby nie był w stanie wykonać żadnego ruchu w następnym posunięciu. Taka sytuacja w grze nazywa się matem. Kto z graczy doprowadzi do takiej sytuacji wygrywa partię. Czas gry odmierza się zegarem szachowy, który pozwala szachiście szybciej się zdecydować czy ruszyć pionkiem do tyłu, przodu a może oddać go na nic znaczącą wymianę i wtedy gra może zrobić się nawet ciekawa. W momencie rozpoczęcia gry, grający czarnymi naciska przycisk nad swoją częścią zegara powodując tym samym uruchomienie czasu gracza grającymi białymi pionkami.

Gra w szachy sprawia mi wiele przyjemności, nagrodą jest dla mnie uczestniczenie w turniejach szachowych, które odbywają się w naszym powiecie. Teraz przygotowujemy się do turnieju, który odbędzie się w lutym w Lwówku Śląskim.

Ernest Ledwon

Zapraszamy do udziału w
**konkursie na projekt
logo jubileuszu 800-lecia
Wlenia.**

Szczegóły konkursu na stronie
www.oksit.wlen.pl

Na prace czekamy do
22 listopada 2013.

Na zwycięzcę czeka nagroda
ufundowana przez

Burmistrza Miasta i Gminy Wleń
Bogdana Mościckiego
w wysokości 300 zł!

Twórz historię razem z nami!

szczegóły:
www.oksit.wlen.pl

**Zaprojektuj LOGO
800-lecia Jubileuszu Wlenia
zgarnij nagrodę
przejdź do historii**



Od 10 lat pod pieczęcią św. Jadwigi

W połowie października świętowaliśmy jubileusz dziesięciolecia nadania imienia Św. Jadwigi Śląskiej Zespołowi Szkół we Wleniu. Dwudniowe uroczystości rozpoczęła konferencja naukowa - VII Wleńskie Spotkanie z Historią, której organizatorem była nasza szkoła i Powiatowe Centrum Edukacji w Lwówku Śląskim.

Mogliśmy wysłuchać czterech ciekawych wykładów: „Śladami Świętej Jadwigi Śląskiej - integrowanie społeczności szkolnej wokół patrona” - Wiesław Gierczyk (dyrektor ZS we Wleniu), „Św. Jadwiga Śląska, która troszczy się o wychowanie” - brat Marcin Wojtczak (SDS Trzebnica), „Znane Osobistości we Wleniu i okolicach na przestrzeni wieków” - Maciej Szczerepa (PCE Lwówek Śl.), „Zamek we Wleniu - obrazy z dziejów” - Robert Primke (historyk Lwówek Śl.).

Spotkaniu towarzyszyła okolicznościowa wystawa dotycząca patronki oraz uroczystości z okazji 700-lecia Wlenia w 1914 roku. Konferencję prowadziła pomysłodawczyni „Wleńskich Spotkań z Historią” - Magdalena Borkowska. Drugiego dnia, w niedzielę, tradycyjnie przebrani w średniowieczne stroje przeszliśmy uroczystym korowodem Ścieżką Św. Jadwigi na Górę Zamkową. Podczas przejścia uczniowie czytali biografię patronki zatrzymując się przy sześciu kamieniach. Tym razem w postać Henryka Brodatego i Świętej Jadwigi wcielił się uczeń gimnazjum - Maciej Owoc oraz Izabela Kuśnierewska.

W kościele św. Jadwigi na Górze Zamkowej

podczas Mszy Św. z udziałem chóru nauczycielskiego i scholii młodzieżowej nastąpiło słubowanie klasy I gimnazjum. Następnie przed pałacem odbył się Festyn Jadwiżański. Dla przybyłych na festyn czekały duże atrakcje. Młodzież naszej szkoły pod kierunkiem nauczycielki historii - Magdaleny Borkowskiej oprócz korowodu historycznego przygotowała walki rycerskie oraz pokaz tańców średniowiecznych, podczas których zaprosili do wspólnej zabawy uczestników festynu. Do uroczystości przygotowaliśmy się w ramach projektu „Średniowieczny Wleń - duma i tożsamość mieszkańców” - dofinansowanego przez Narodowe Centrum Kultury. Zorganizowane były również gry i zabawy historyczne prowadzone pod



kierunkiem nauczycielki w-f Anny Kulikowskiej. Uczniowie naszej szkoły wzięli udział w terenowej grze historycznej „Gołębie posłannictwo”. Wystąpił także zespół muzyczny przygotowany przez nauczyciela muzyki Łukasza Markowskiego. Ponadto można było skorzystać z średniowiecznego poczęstunku. Święto Patronki naszej szkoły jest uroczystością środowiskową, w której bierze udział nie tylko społeczność szkolna, ale też mieszkańcy Wlenia i okolic.

*Aleksandra Czarny
Julia Czesnakowska*

Ekonomia a życie codzienne

Skąd się biorą kolejki?

Ekonomia bywa przeważnie kojarzona z jakimiś zagadnieniami ciężkiego kalibru typu kursy walutowe, kryzysy finansowe czy ceny akcji na giełdzie i oczywiście – to wszystko są zagadnienia leżące w kręgu zainteresowań tej nauki, a jednak nie ogranicza się ona li tylko do spraw związanych z pieniędzmi. Najciekawsze zastosowania ekonomii to te, które dotyczą spraw codziennosci. Na przykład kolejki sklepowe.

Na temat kolejek ekonomia ma do powiedzenia wbrew pozorom bardzo wiele – począwszy od wytłumaczenia tego, skąd się one biorą, a skończywszy na praktycznych poradach odnośnie wyboru kasy w hipermarkecie. Nim jednak zastanowimy się nad powyższymi kwestiami musimy pewne pojęcia przybliżyć szerszemu gronu odbiorców – chodzi o elementarz ekonomii, a mianowicie popyt i podaż.

Te dwa strasznie brzmiące terminy nie oznaczają w gruncie rzeczy niczego straszniejszego niż ilość – i z tym je należy kojarzyć. Popyt dotyczy konsumentów, a podaż – producentów. Popyt to ilość, jaką przy danej cenie gotowi są nabyć konsumenci, podaż zaś oznacza ilość, jaką przy danej cenie gotowi są na rynek dostarczyć producenci. I na tym kończy się wiedza teoretyczna wymagana do podążania za myślą tego artykułu.

Oczywiście, cena może się zmieniać – co wpływać będzie na skłonność konsumentów do kupowania towarów oraz skłonność producentów do ich produkcji. Jeśli cena wzrasta konsumenci są mniej skłonni nabyć dane dobro (mówimy wtedy, że popyt spada), kiedy zaś cena spada zainteresowanie konsumentów wzrasta (powodując wzrost popytu). Podobnie w przypadku podaży – producenci są tym bardziej zainteresowani produkcją danego dobra, im wyższa jego cena (mogą wówczas więcej zarobić).

Spójrzmy na kwestie powyższe w sposób następujący: podaż to ilość dobra dostępna na rynku, a popyt – ilość dobra, której konsumenci potrzebują. Jeśli konsumenci potrzebują więcej niż dostarcza im rynek, wówczas logiczne jest, iż dobra tego nie starczy dla każdego – a to prowadzi do ostrej rywalizacji. Wziąć udział w walce czy odpuścić? Pozwolić innym by wykupili pralkę czy spróbować samemu ją kupić? Z dylematem tym borykał się niejeden mieszkaniec PRLu, a jego najbardziej bezpośrednią manifestacją były właśnie kolejki – z punktu widzenia ekonomii będące nie czym innym niż popytem przewyższającym podaż.

No tak – w czasach PRLu kolejki po pewne dobra były normą. Dlaczego jednak dziś ich już nie ma?



Mechanizmem umożliwiającym dostosowanie się popytu do podaży jest cena – która oczywiście ulegać może zmianie. Jeśli cena pralki wzrośnie, jak było wcześniej powiedziane, spadnie na pralki popyt, itd. (analogicznie dla podaży). W ten właśnie sposób mechanizm rynkowy sprawia, że kolejki nie występują – przy większym od podaży popycie na dane dobro producenci uruchamiają kolejne linie produkcyjne, a tym samym zwiększają podaż aż nastąpi wyrównanie. Kiedy produkcja nie jest w żaden sposób koordynowana okazuje się, że kształtuje się ona na optymalnym dla konsumentów poziomie – każdy dostanie pralkę, której potrzebuje, nie musząc przy tym stać po nią tydzień w kolejce.

Jak zatem widać z powyższych rozważań, nie taka ta ekonomia straszna, i choć mnie samego również męczy to żargonowe słownictwo a słów podaż i popyt bałem się przez większą część studiów, to jednak koniec końców idee stojące za tymi pojęciami są niezwykle proste – a całość sprowadza się do zastanawiania się nad tym jak zachowałbym się w danej sytuacji? Sytuacją w tym przypadku jest zmiana ceny, zachowaniem zaś – do tej ceny dostosowanie. Efekt zachowań wielu ludzi to właśnie kolejka (w systemie cen ustalanych centralnie i podaży sterowanej odgórnie) bądź jej brak (w systemie wolnorynkowym, gdzie ceny kształtują się swobodnie, a przedsiębiorcom nie utrudnia się odpowiadania na potrzeby konsumentów). Zatem, by ciągłości tych rozważań stało się zadość, odpowiedzmy na postawione w tytule pytanie: kolejki biorą się z tego, że popyt przewyższa podaż.

Jacek Gładysz

Kwestionariusz Prousta

Anna Komsta przepytuje
lokalne osobowości

Grzegorz Kocubaj
dziennikarz Nowin Jeleniogór-
skich



- Główna cecha mojego charakteru?
Pedantyczność (tak mówi żona)
- Cechy, których szukam u mężczyzny?
Inteligencja, błyskotliwość, dystans do siebie
- Cechy których szukam u kobiety?
Kobiecość i pewność siebie
- Co cenię najbardziej u przyjaciół?
Lojalność i możliwość polegania na nich
- Moja główna wada?
Czepialstwo
- Moje ulubione zajęcie?
Sex
- Moje marzenie o szczęściu?
Spełnione - rodzina
- Co wzbudza we mnie obsesyjny lęk?
Wizja smutnej i samotnej starości
- Co byłoby dla mnie największym nie-
szczęściem?
Rozłąka z rodziną
- Kim lub czym chciałabym być, gdy-
bykom nie był tym, kim jestem?
Jako dziecko chciałem być kierowcą
śmieciarki, a potem maszynistą
- Kiedy kłamię?
Żona od razu się orientuje
- Słowa, których nadużywam?
Brzydkie (ale nie tak znowu często)
- Ulubieni bohaterowie literacy?
Mikael Blomkvist z trylogii Stiega Lar-
sona,
- Ulubieni bohaterowie życia codzien-
nego?
Krystyna Janda, prof. Ewa Łętowska,
bohaterką dnia codziennego była też
moja babcia
- Czego nie cierpię ponad wszystko?
Cwaniaków i bufonów
- Dar natury, który chciałbym posia-
dać?
Uzdolnienie wokalne lub muzyczne
- Jak chciałbym umrzeć?
Szybko
- Obecny stan mojego umysłu?
W normie (ale się nie badałem)
- Błędy które najczęściej wybaczam?
Własne

■ KAMIL NA WIDELCU

Popołudniowe muffinki

Gotowanie nie jest trudne i za-
czyna mi się podobać. Na razie
podpatruję tatę i mamę w kuchni,
ale coraz częściej staram się przy-
gotowywać kolejne potrawy sam.
Ostatnio zachciało mi się czegoś
słodkiego, więc namówiłem tatę
żeby upiekł ze mną muffinki.

Muffinki to rodzaj babeczek.
Mogą być z różnymi dodatkami,
zarówno na słodko jak i wytrawnie.
Muffinki stanowią również piękną
ozdobę stołu, szczególnie jeśli mają
kolorowe papilotki, czyli papierki,
w których się je podaje.

Wybraliśmy z tatą prosty prze-
pis na słodkie muffinki posypane
startą czekoladą.

Potrzebne nam będą:

- 250g maki
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- 2 jaja
- 250g jogurtu lub maślanki
- 100g cukru
- 75ml oleju
- foremki do babeczek

Nie trzeba żadnych zdolności kulinarnych, by wy-
konać te smaczne babeczki. W pierwszej kolejności
wbijamy do miski jajka, dodajemy jogurt, cukier i olej. Wszystkie składniki miksujemy, a do powstałej



masy dodajemy mąkę wymieszaną z proszkiem do
pieczenia.

Uzyskane w ten sposób ciasto nakładamy łyżką
do foremek do 2/3 wysokości. Tata start mi na tarce
czekoladę, a ja posypałem tymi wiórkami babeczki.

Gdy już nałożymy całe ciasto do foremek wsta-
wiamy je do nagrzanego do 180 stopni piekarnika
i pieczemy około 20-25 minut. Po upieczeniu zo-
stawiamy je w piekarniku, by wystygły.

Kamil Ledwon

MATEMATYKA o jakiej nie usłyszysz w szkole

Jakie jest prawdopodobieństwo wygrania w totolotka?

Każdy zna totolotka – wybieramy sześć liczb z czterdziestu dzie-
więciu, jeśli trafimy więcej niż trzy otrzymujemy nagrodę pieniężną,
itd. Losowanie kolorowych kuleczek z odpowiednimi numerkami
na długo zapada w pamięć, zwłaszcza, że dawniej było jednym ze
stałych punktów wieczornego programu telewizyjnego. Czy jednak
granie w totolotka ma z matematycznego punktu widzenia sens?

Skreślając jeden kupon totolotka mamy szansę równą 1 do 13
983 816, że trafimy szóstkę. Jeśli ktoś woli ułamki dziesiętne, war-
tość ta wynosi w przybliżeniu 0,000000715 – i takie też jest praw-
dopodobieństwo wygrania szóstki grając w totolotka.

Wiadomość ta nie jest zbyt optymistyczna, więc może poprawi
komuś humor informacja, że prawdopodobieństwo trafienia trójki
jest zdecydowanie większe – i wynosi około 0,0000543. Żeby praw-
dopodobieństwo trafienia trójki zwiększyć do pięciu procent nale-
żałoby kupić ponad 921 kuponów – zatem biorąc pod uwagę cenę
jednego kuponu (3 zł) oraz czas potrzebny na skreślanie wszystkich
kuponów (około minuty jeden kupon, po uwzględnieniu czasu po-
trzebnego na wybranie kombinacji, których do tej pory jeszcze nie
skreślaliśmy) wniosek dalej jest smutny: gra jest raczej nie warta
świeczki (wydane 2766 zł, 15 godzin skreślania, a szansa trafienia trójki i wygrania dychy wynosi jedynie
5 procent).

A jednak, tak długo, jak matematyka będzie dla ludzi jedynie straszną i abstrakcyjną dziedziną, nie mają-
cą zbyt wiele wspólnego z codzienną rzeczywistością, gry takie jak totolotek cieszyć się będą powodzeniem
– zatem, nie zważając na liczby, pozwólmy innym dorobić się na naszej ignorancji!

Jacek Gładysz

Czy wiesz, że...

- Według kronik pierwotna nazwa osady Birke-
nau to Brzozowo, wynika z tego, że pod rozbu-
dową osady wykarczowano brzozowy las. Stąd
brzoza w herbie miejskim.
- 28 sierpnia 1909 roku została uroczystie otwar-
ta linia kolejowa Lwówek Śląski – Jelenia Góra.
- 3 sierpnia 1977 roku, przy wylocie tunelu na
osiedlu południowym we Wleniu doszło do zderze-
nia dwóch pociągów, rannych zostało 20 osób.

- 20 marca 1984 roku, w okolicach Marczowa
wybuchł kocioł w parowozie
- 15 kwietnia 2008 roku w okolicach Marczowa
wyróciła się cysterna przewożąca wodę amo-
niakalną.
- Pierwszym klubem sportowym działającym w
powojennym Wleniu był „Sprawdzian”. Powstał
w 1946 roku. Do 1949 roku klub zmieniał nazwę
dwukrotnie. Kolejno były to „ORZEŁ” i „GÓR-
NIK”. Klub o nazwie „POGON” powstał właśnie
na przełomie 1949/1950 roku.

